

Kronika ostatnich miesięcy DISRUPTORA (4)



Jeszcze 440 dni...

Po ostatnich rozważaniach dotyczących polskiej polityki wschodniej (do których będę jednak wracał), trzeba odnotować istotny przełom, jaki dokonał się od ostatniego tekstu w tej serii.

Minęły ledwie 32 dni, a jesteśmy już naprawdę w innej Polsce. Znamionuje to - z uwagi na rozkręconą dynamikę - że jednak nie będziemy czekać aż tak długo na ostateczne wyrzucenia disruptora Tuska na śmietnik historii. Znaleźliśmy się bowiem w fazie, którą już oglądałem wielokrotnie i która zawsze kończyła się tak samo.

Po wygranych w 1993 roku wyborach przez SLD i PSL wydawało się, że ten układ na nowo zabetonuje w Polsce władzę postkomuny. Kiedy w następstwie tzw. afery Olina premierem został chamowaty Cimoszewicz, wszystko jednak zaczęło się tej postkomunie usuwać spod nóg. Ostatecznie zmyła ich z powierzchni ziemi wielka powódź roku 1997 i słynny występ syna czekisty, który w pełnym cynizmie i wyższości tekście, pouczał powodzian, że "trzeba się było ubezpieczyć".

Cztery lata później w podobny korkociąg wpadli spece z AWS i UW pod wodzą niedołęgi Buzka. Punktem zwrotnym było zaś wtedy odstrzelenie przez zaprzyjaźnionych z AWS gangsterów jednego z ministrów.

Po kolejnych czterech latach to samo stało z kolejną wersją rządów postkomuny. Tym razem w roli głównej obsadzony był niejaki Belka, strojący się obecnie na kolejny autorytet "moralny". Belka ma jednak duże zasługi, bo to dzięki jego tępcie i chamstwu, ostatecznie pogrzebane zostało SLD.

W przypadku rządów PO i postkomuny z PSL, faza się przesunęła. Musiało minąć niemal osiem lat, aby po czmychnięciu na emigrację Tuska, cały "dorobek" jego rządów wzięła na siebie niejaka Kopacz. I przykładnie poszła na dno z całym bagażem afer a la Chlebowski - Nowak.

W podobnej logice kończył PiS, ale była tu istotna różnica. PiS wygrał po raz trzeci z rzędu wybory, ale dzięki swoim ówczesnym specom od propagandy sam osłabił swój wynik, przez co (ale również przez niezdolność do przewidywania wydarzeń), pozbawił się wszelkich możliwości koalicyjnych. Dzięki temu przegrany w wyborach Tusk, mógł skleić koalicję z Trzecią Drogą, która właśnie weszła w logikę ostatecznego upadku.

Wszyscy bowiem dotąd kończyli tak samo – pod ciężarem różnych afer. Czasem wydumanych i nakręcanych, częściej rzeczywistych. Dla przykładu - Tusk bredził o 400 mld. zł "ukradzionych przez PiS" i w ten cynicznie wydumany bzdet, uwierzył reszcie otumanionej jego "prawdomównością" gawiedzi. Co z tego, że „tuskowy” aparat państwowy - służby, prokuratury i ich sądy nic nie wykazały i pultają się wokół własnego ogona. Już nawet ich prokuratorzy widzą, jaką ściemę kazali im "tropić" Tuski i Giertychy.

Ale pomijając to...

Właśnie w ciągu owych minionych 30 dni dokonał się fundamentalny przełom. Zamknięty został bowiem parasol ochronny nad obecnym, patologicznym układem władzy. Przez minione miesiące medialny mainstream upajał się ganiem za "afery PiSu". To co sami - pod dyktando Tuska - nakręcali latami, miało wreszcie wyeksplodować pogrążeniem zniechęconej formacji. Czynili to tak zapamiętale, że nie było czasu na przyglądanie się dokonaniom obecnej patologicznej szajki. A jej uczestnicy w najlepsze odbierali to, co im "odebrano" przez okres rządów "pisowskiej dyktatury". No to odbierali pełnymi garściami, na wyścigi, pewni bezkarności i medialnego wsparcia. Nawet nie zauważyli, ile warte były te wszystkie brednie o 400 mld. ukradzionych przez PiS.

Atera T. Lenza w aleksandrowskim szpitalu znamionowała już, że jednak coś się zmienia. Że nawet do takich funkcjonariuszy mainstreamu jak ludzie z "wirtualnej polski", zaczęło docierać z jakąś do cna zepsutą sforą mają do czynienia.

Cios wyprowadzony przez Kanał Zero zmienił wszystko. I nie tyle nawet dlatego, że okazał się być śmiertelnym uderzeniem. Tuska i jego ferajnę zniszczyło nie tyle to uderzenie, ile to, jak zareagowali na to się stało. Chamska buta Tuska - wielbiciela Murańskiego, atakującego lekarza o wielkim dorobku, jest tylko jednym z symptomów. Powielane na wyścigi kłamstwa, cyniczne zaprzeczanie rzeczywistości, pokazywanie swojego poczucia wyższości etc., wywołały lawinę podobną do tych z lat przeze mnie opisywanych. Każdy dzień przynosi coś nowego, a media - już nawet te ich - dobrze wiedzą, że muszą też uczestniczyć w tym polowaniu z nagonką. Ilość ciosów które spadły na Tuska i jego ferajnę w ostatnich dniach już jest przygniatająca.

ALE TO DOPIERO POCZĄTEK, bo już wszyscy przekonali się nie tylko o tym, że można, ale że wręcz jest to pożądane. Bo opinia publiczna dotknięta bezczelnością Lenzów, Kacprzaków, Kierwińskich, Pępków i temu podobnych indywiduów, jest już żądna krwi. Krwi tej patologicznej władzy. I nawet te-media platformerskie (no może TVP w likwidacji) mają świadomość, że muszą tej krwi utoczyć dla swoich odbiorców. Bo nawet takie "babcie Kasie" nie mogą zdzierżyć butnej gęby Kierwińskiego.

Tusk i jego ekipa zjechali z równi pochyłej, na której znajdowali się od dłuższego czasu. Weszli niczym samolot, w tzw. korkociąg. Lecą na łeb na szyję, ale ważniejsze jest to, co decyduje w takim locie o rozbiciu samolotu. Utracili SIŁĘ NOŚNĄ. Samolot nie może wyjść z korkociągu, bo właśnie traci siłę nośną. Tak było z SLD w 1997 roku, z AWS w 2001 roku, z SLD w 2004-2005 roku, w 2014-2015 roku z PO i do pewnego stopnia z PiS w ostatnim miesiącu kampanii wyborczej w 2023 roku. Z tego się po prostu nie da wyjść.

Ale jest jeszcze jedna, ciekawa obserwacja. SLD po 1997 roku pozbierało się na tyle, by wygrać wybory w 2001 roku. Pewno dlatego, że to się udało, w 2005 roku odważnie wchodzili ponownie w korkociąg zakładając, że znowu za jakiś czas wrócą do poprzedniej pozycji. Drugi upadek był jednak definitywny.

AWS zaliczył upadek definitywny w 2001 roku.

Nie został kamień na kamieniu.

Tusk z kompanami ćwiczy wariant SLD.

Wywinęli się po 2015 roku z ostatecznego upadku. Psim swędem i z pomocą PiSu wrócili do władzy i powtórzyli kropka w kropkę scenariusz SLD. W moim przekonaniu, z tego korkociągu nie tylko nie wyjdą, ale również - podobnie jak SLD po 2005 roku - zajmą podobne miejsce na scenie politycznej. Staną się marginesem.

Z tej opowieści płynie jednak również przestroga. Zwłaszcza dla PiSu. Władza za chwilę będzie leżeć na ulicy. Tak czy inaczej, w jakiejś koalicji trzeba ją będzie podjąć. Warto wyciągnąć wnioski z opisanych historii, a zwłaszcza naprawdę uderzyć się w piersi i zmienić to, co doprowadziło do klęski w 2023 roku. Bo niestety - a piszę to z dużym smutkiem - do tej pory takiej refleksji nie widać.

Tak czy inaczej, w tej dynamice wydarzeń, gdy już niemal każda godzina przynosi nową aferę, naprawdę zdziwiłbym się, gdybyśmy mieli jednak czekać na wybory jeszcze ponad 400 dni.

Czego Polsce i Polakom życzę z głębi serca.

Autor:



Grzegorz Górski - polski prawnik, nauczyciel akademicki, adwokat, polityk, samorządowiec, doktor habilitowany nauk prawnych, profesor nadzwyczajny m.in. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II i Toruńskiej Szkoły Wyższej – Kolegium Jagiellońskiego, od 2011 do 2014 sędzia Trybunału Stanu.

Zdjęcie: Domena publiczna